

powierzchni^[13]. Pisarz sądził, że prawdziwa introspekcja pozostaje domeną literatury, bo tylko tam udaje się to, co leży poza zasięgiem filmu. Wtedy rodzi się możliwość, aby „zejść

jeszcze głębiej w to, co jest w człowieku zakryte”. Wydaje się, że było to wspólnym celem autorów *Zachodu słońca*.

[13] Ibidem.

Marginalia kultury: o obrazach ciąży i ich znaczeniach w kulturze doświadczenia potocznego

ZBIGNIEW KLOCH

Z perspektywy stosunku do znaku, kultura tworzy system wewnętrznie uporządkowany, a przy tym zhierarchizowany za sprawą różnorodnych systemów wartości, konwencji i kodów, kulturę tę współtworzących. Jest więc w istocie zbiorem wartości mniej lub bardziej usystematyzowanym, uporządkowanym. Jak wiadomo, w grę wchodzi tu systemy opozycyjnych przekonań, wykluczających się czasem wzajemnie, różnicujących społeczeństwo, chociażby ze względu na przypisanie ich określonym modelom i stylom kultury. Poza wartościami uniwersalnymi (albo globalnymi – jak wolą mówić niektórzy badacze), takimi jak „dobro”, „sprawiedliwość”, „uczciwość”, w kulturze funkcjonują wartości peryferyjne, marginalne. Myślę o obowiązujących systemach mody, stosunku do pracy, sposobach spędzania wolnego czasu, reakcjach wobec inności, wobec narodowościowych mniejszości. Źródłem wiedzy w przywołanych tu systemach wartości są wypowiedzi, teksty, zachowania – słowem semiotyczne artykulacje wyrażane w aktualnej postaci społecznego dyskursu, w której ujawniają się stratyfikacje tekstów w obowiązującym kształcie^[1].

Zacznę od analizy billboardu. W 2007 roku na ulicach Warszawy (myślę, że innych miast także) pojawiły się reklamy wykorzystujące obrazy kobiet w ciąży. Były to między innymi: reklama społeczna Fundacji Świętego Mikołaja (zajmującej się „badaniem i rozwiązywaniem kryzysu solidarności z potrzebujący-

mi”^[2]), reklama wody mineralnej „Primavera” i plakat z kampanii wyborczej Ligi Polskich Rodzin (chodzi o wybory do Sejmu i Senatu w październiku 2007 roku). Podkreślę: ciąża jest w tych przypadkach wyeksponowana, nie sugeruje się jej, lecz pokazuje, zgodnie z aktualną modą. Taki sposób pokazywania ciąży jako znaku służącego perswazji przekazywanych treści w reklamie jest chętnie wykorzystywany.

Na billboardzie Fundacji Świętego Mikołaja (ilustracja 1) kobieta w obcisłej dość bluzce, ubrana nowoczesnie młoda kobieta patrzy w stronę widza spojrzeniem, które można zinterpretować jako nostalgiczne, wyrażające namysł nad najbliższą przyszłością. Kobieta siedzi w fotelu na tle okna przysłoniętego roletą,

[1] Nawiązuję do badań nad kulturą Łotmana, Znanieckiego i Foucaulta; zob: J. Łotman, *Semiosfera. Kultura i wzryw. Wnūtri mysjajuszczich mirow. Stati, issledowanija, zmiетки*, Sankt-Pietierburg 2000; F. Znaniecki, *Wartości jako produkty kulturowe. Wybór pism*, w: J. Szacki, *Znaniecki*, Warszawa 1986; M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, wstęp J. Topolski, Warszawa 1977. Pojęć „styl” i „model” kultury używam w znaczeniu nadanym im przed laty w książce S. Żółkiewskiego. S. Żółkiewski, *Kultura, socjologia, semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979.

[2] www.mikolaj.org.pl.

foto Adelina Gołębiowska

spoza której prześwitują elementy pejzażu, którego się ledwie można domyślać. Przyszłość ciężarnej jest zatem niepewna, a właśnie pewną być powinna, bo macierzyństwo to przecież wartość silnie akcentowana w różnych odmianach polskiego dyskursu publicznego po 1989 roku. Sugestię zawartą w obrazie potwierdza test słowny. Z lewej strony billboardu widnieje napis: „Boję się, że po powrocie wyrzucą mnie z pracy”. Slogan werbalizuje więc pewne zjawisko społeczne (powiedzieć można: typowe dla kapitalizmu wolnorynkowego), a tekst z prawej strony reklamy utwierdza obserwatora, że dobrze zinterpretował wygląd kobiety, skoro informuje się tu, że „16% matek wracających po urlopie macierzyńskim lub wychowawczym traci pracę. Tekst po lewej stronie obrazu to tekst-napis, etykietujący osobę, to tekst związany z miejscem i z czasem. Sens przekazu jest jednoznaczny: młoda dziewczyna ze zdjęcia boi się o swoją przyszłość. Powiedzieć można, że boi

się kary za macierzyństwo, ciąża jest w wielu przypadkach tzw. dopustem bożym raczej niż radością z wyboru, który w istocie stanowić powinien realizację powszechnie akceptowanych wartości. Przekaz kierowany jest do młodych matek w podobnej sytuacji, ale adresowany jest także do wszystkich, którzy chcą zmienić taki stan rzeczy – pracodawców, prawodawców, słowem: decydentów. Więcej dowiedzieć się można na stronach fundacji, z których skopiowałem plakat. Ciąża jest więc w dyskursie polskiej kultury codziennego doświadczenia znakiem, któremu łatwo nadać dość różne, sprzeczne niekiedy wartości. Najczęściej symbolizuje radość i akceptację wartości chrześcijańskich, ale bywa też używana w reklamie społecznej jako symbol zagrożenia, które wcale zagrożeniem być nie powinno.

Jak każde bez mała wydarzenie życiowe, ciąża ma swój aspekt kulturowy, któremu odpowiada obraz (bądź też – obrazy), przypisuje

się mu pewien „wygląd”, tu akurat silnie powiązany z modą na pewien rodzaj okrycia. Zdarzenie odniesione do kodów ideologicznych czy religijnych staje się znakiem, symbolizuje. Dyskurs publiczny znaczenia te modeluje. Także na poziomie językowym.

Ludowe i potoczne nazewnictwo ciąży wskazuje na fakt, że bywa ona interpretowana sytuacyjnie w zależności od tego, czy się ciążę spostrzega jako stan pożądany, wyczekiwany czy, przeciwnie, jako efekt praktyk, które do ciąży wcale nie powinny prowadzić. O ciąży mówi się za pomocą eufemizmów i peryfraz. Jest ich wiele, powszechnie znanych. Za pomocą eufemizmów i peryfraz mówi się w wielu środowiskach o seksie, śmierci i w ogóle wszelkich tematach tabu. Powiada się o kimś, kto umarł, że „odszedł”, „przeniósł się na łożo Abrahama”, „odwalił kitę”. Taki rozkład powszechnie używanych formuł językowych nie dziwi – narodziny, a ciąża do nich prowadzi, i śmierć to szczególnie nacechowane fazy życia człowieka: początek i koniec. To zdarzenia, które łączą się z sytuacją przejścia: włączenia bądź wykluczenia.

Utarte związki frazeologiczne polszczyzny mówią o ciąży jako czymś oczekiwanym, pożądanym, wyjątkowym, jako o stanie odmiennym od typowego, a więc naturalnego, trwałego. I dziś jeszcze w różnych kręgach społecznych mówi się przecież: „być przy nadziei”, „być w błogosławionym stanie”, „być w stanie odmiennym”. Pochodzenie tych zwrotów jest z pewnością starsze niż wiek XX, a ich sens wskazuje na oczekiwanie czegoś dobrego, pożądanego. Dziś po prostu mówi się: „być w ciąży”. Stwierdza się fakt, istnienie pewnego stanu, choć, jeśli ciążę się eksponuje lub ukrywa, niesie to z sobą dodatkową wartość semantyczną.

Ciąża jest stanem nietrwałym (9 miesięcy to przecież nie wieczność), lecz uciążliwym przeważnie w ostatniej fazie, ale radosnym w okresie „rozwiązania”. Nie zawsze. Ewa Pobratyńska z *Dziejów grzechu* Stefana Żeromskiego z wiadomych powodów nie chce w ogóle dopuścić do świadomości, że jest w ciąży. Neguje infor-

macje płynące z jej ciała, czeka aż przestaną do niej dochodzić, stara się swego stanu nie interpretować, traktować doznania jako informacje o sprawach spraw nieistotnych.

„Zdarzyło się, że wszystkie owe zwiastuny przycichły. [...] Minął czerwiec i mijał lipiec. Zarazem w tym okresie czasu ustaliła się w umyśle Ewy pewność, że jest przy nadziei”[3].

Żeromski po mistrzowsku budujący powieściową narrację w mowie pozornie zależnej reprodukuje styl i sposób myślenia bohaterki. W środowisku ówczesnego mieszczaństwa bycie w ciąży bez męża, a w dodatku z żonatym mężczyzną to tragedia, skaza na honorze, potwarz dla rodziny. Można powiedzieć, że Ewa jest przy nadziei, bo tak się mówi, w istocie zaś bohaterka Żeromskiego jest w sytuacji tragicznej, opłakanej, bez wyjścia. Zwyczaj językowy ukrywa w tym przypadku istotę sytuacji, w jakiej się bohaterka znajduje.

Repertuar związków frazeologicznych deprecjonujących ciążę jest równie duży, jak i zwrotów wartościujących ją pozytywnie. Mawiano zatem w folklorze: „gruba jest”, podbił ją”, „zaskoczyła”. Te wulgarne formuły są eufemizmami, które wskazują, że w wypowiedzi ważniejszy jest stosunek mówiącego do osoby niż do jej faktycznego stanu. A to wiąże się z kulturowym wartościowaniem ciąży i okolicznościami zajścia w nią. Ciąża bywa kojarzona z odmiernością, ta zaś w dawnych kulturach wiązała się z wykluczeniem. Arnold van Gennep opisał obrzędy związane ze stosunkiem społeczności do kobiety w ciąży i praktyki te zaliczył do obrzędów przejścia[4].

Zgodnie z praktykami wykluczenia, kobiety ciężarne izoluje się od społeczności, rodziny, płci przeciwnej, a niekiedy – i tej samej płci. Ciąża i poród otaczane były praktykami

[3] S. Żeromski, *Dzieje grzechu*, Warszawa 1970, t. 1, s. 216.

[4] A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przeł. B. Biały, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2006.

symbolicznymi – dopiero faktyczny (i rytualny) poród przywracał kobietę społeczności. Ciężarne zamykano w odrębnych pomieszczeniach, odosobnionych chatach, działaniom symbolicznym odpowiadały ważne konsekwencje społeczne: znane są społeczności, gdzie małżeństwo nabiera mocy prawnej dopiero po przyjściu na świat dziecka. Ten fakt konstituował rodzinę, wpływał na jej status społeczny[5]. Ciąża jest sytuacją przejściową, na tyle istotną, że osobie w tym stanie przypisuje się status inności – a niekiedy: obcości. Frazeologia ludowych określeń bycia w ciąży etykietuje osobę jako inną, odrębną, a niekiedy – niepełnowartościową. Taką tendencję widać w pejoratywnych określeniach, które porządkują świat zgodnie z uniwersalną opozycją „swój” vs „obcy” O nie lubianej sąsiadce mówiono na przykład – „jest gruba”, ale ciążę żony czy córki określano jako stan „bycia przy nadziei” lub po prostu mawiano, że spodziewa się dziecka. W określeniach deprecjonujących ciążę jest pogarda i dystans wobec osoby, jest także napiętnowanie i ciężarnej i okoliczności. Pejoratywna frazeologia dotyczy jedynie ciąży niechcianej, pozamałżeńskiej, czyli takiej, która nie godzi się naturalnym porządkiem lub odwiecznymi zasadami. Takiej jak ciąża Ewy Pobratyńskiej z powieści Żeromskiego.

„Chciana”, „wyczekiwana ciąża” to przecież także „stan odmienny”, zjawisko wyjątkowe w życiu kobiety, pary, rodziny. Ważniejszy niż ciąża jest poród, narodziny potomstwa – syna, córki, przyszłego władcy, króla, prezydenta. Jest to w istocie efekt zdarzeń, których się nie eksponuje. W wielu kulturach akt seksualny

jest czymś intymnym, o czym nie wypada mówić. Ciąża zmienia wygląd, a więc i obraz osoby. Zmienia proporcję ciała, zaburza klasyczne konwencje piękna. A te opierano na relacji elementów tworzących całość, na proporcjach, równowadze wielkości, stosunku między elementami[6]. Piękno było upatrywane zazwyczaj w symetrii, którą ciąża zaburza. Można więc ciążę tuszować lub eksponować, co w dużym stopniu zależy od stosunku kultury do seksu, rozrodczości, wartości społecznej przypisywanej rodzie. Praktyki seksualne sprawdzono przecież i do czystej przyjemności, i do obowiązku społecznego (reprodukcja jako najlepszy sposób zapewnienia dalszej egzystencji narodu). Przypisywano im znaczenie terapeutyczne, lecz spostrzegano też jako źródło chorób. Akt seksualny porównywano ze zjawiskiem epilepsji i konwulsji[7]. Dyskurs związany z seksem i ciążą nie jest więc jednoznaczny pod względem rozpowszechnianego systemu wartości, które ewoluują w czasie i w przypadku przejścia z jednej grupy społecznej do innej.

Moda na ubiory ciążowe zmienia się, tak jak moda w ogóle. Strój przypisuje nas do grupy noszących się podobnie, wyodrębnia w stosunku do ubranych inaczej. Tuszowanie bądź eksponowanie bycia w ciąży wiąże się z pewnością z panującą modą, lecz i z sytuacją życiową ciężarnej, jej stosunkiem do macierzyństwa w ogóle. Z historii stroju wiadomo, że jeśli się było osobą wpływową, można było wylansować określony sposób ubierania się. A pomysły na zmianę ciążowej mody miały niekiedy ukryte motywacje.

Źródła podają, że w średniowieczu nie było odrębnej mody ciążowej. Gdy kobieta przedstawiała się mieścić w ubraniu, po prostu je rozcinano wzdłuż szwów. Wiek XVI akceptował krągłości, styl macierzyński, którego wynalezienie przypisuje się Izabeli Kastylijskiej. Józefina, żona Napoleona, czekająca na narodziny Orlątka (L'Agilon), lansowała tzw. modę „empire” – jasne suknie z kontrastowym pasem pod biustem, układające się w fałdach do ziemi, skrywające ciążę i wszelkie inne manka-

[5] Ibidem, s. 35; zob. też B. Malinowski, *Aborygeni australijscy. Socjologiczne studium rodziny*, przeł. K. Olechnicki, T. Szudelak i W. Adamek, Warszawa 2002, s. 32 i n.

[6] Zob. U. Eco, *Historia piękna*, przeł. A. Kuciak, Poznań 2005.

[7] Zob. M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant i K. Matuszewski, wstęp T. Komendant, Warszawa 1955, s. 482 i n.

menty urody. Tu można się doszukiwać wzorów starogreckich. W XVI wieku żona Henryka V, by ukryć ciążę przed niesprawnym mężem, wylansowała tzw. **fortugały** (ang. the Farthingale), czyli steżak z obręczą na podbiciu z futra albo tafty, na który zakładano suknię. Fortugały kryły ciążę, zbyt obszerne biodra, no i wszelkie kształty znajdujące się pod spódnicą. Upodobniały kobiety do siebie. Ten typ stroju rozpowszechnił się na dworze francuskim i angielskim przede wszystkim w wieku XVI, co utrwaliłi malarze okresu. Funkcję maskującą pełniły także gorsety, ulubiony element stroju Katarzyny Medycejskiej i Elżbiety I, która – podobno – miała ich ponad 3000. Dawna moda ukrywa raczej ciążę, niż ją eksponuje. W tuszowaniu ciąży wyspecjalizował się wiek XIX, który w modzie zrobił wszystko, co należy, żeby okoliczności poczęcia zostały przed światem ukryte^[8].

Ukrywanie ciąży to zarówno oznaka walki o zachowanie prawa do intymności, jak i efekt podporządkowania się konwencjom społecznym grupy, do której się należy lub aspiruje. To powszechna praktyka związana z modą, z poprawianiem mankamentów urody. Ukrywanie bądź eksponowanie faktu albo stanu rzeczy zwykle wiąże się z dodatkową motywacją: „nie chcę, aby dwór się zbyt wcześnie dowiedział”; „patrzcie, żyje się nam dobrze, i stać nas troje dzieci, a będzie i czwarte!” Wypośrodkowanie pomiędzy skrajnymi tendencjami uznać można za „stan zero” semantyki zachowań, brak nacechowania pozytywnego czy negatywnego. Wówczas ciąża jest czymś normalnym, czym co się wydarza, przydarza, jak miłość chociażby – a zatem nie warto poświęcać jej więcej uwagi, niż jest to konieczne. Ten rodzaj przekonań i związanych z nimi obciążeń semantycznych wyrażał się w hasłach grup subkulturowych. I tak w latach 70., w „epoce” hipisów, obowiązywały zasady „wolnej miłości” i idea „wspólnych dzieci” wychowywanych w komunie. W czasie pierwszego festiwalu rockowego Woodstock, w 1969 roku, skandowano: „No more rain” (bo padało) i czynnie wyznawano zasadę: „Make love,

not war”. Dwaściecia pięć lat później w roku 1994 podczas drugiego festiwalu w Woodstock, inne już pokolenie miłośników rocka wykrzykiwało: „We want rain” (po to, aby jak ich ojcowie wytarzać się w błocie). Trawestacja hasła pokolenia rodziców przybrała postać: „Made love, not children”^[9]. Taki też napis widniał przez pewien czas na gmachu ministerstwa finansów w Warszawie, przy ulicy Świętokrzyskiej. Woodstock był w pewnym sensie hipisowską utopią zrealizowaną, do której nie odwoływali się już uczestnicy kolejnego festiwalu. Nastąpiło istotne przesunięcie akcentów z miłości jako ideologii pokoleniowej, mającej stanowić zaporę dla wszelkiego zła tego świata, do postrzegania seksu jako indywidualnej przyjemności i nieobciążania go sensami społecznymi. Cięża stała się tym samym domeną indywidualnych wyborów, co sprawiło, że na pewien czas pozbawiono ją wartości symbolicznych.

Ale z punktu widzenia korzyści społecznych ciąża przeważnie była kulturową wartością. Demografowie prognozują, że jeśli utrzymają się w Polsce dzisiejsze wskaźniki dzietności, to za 50 lat będziemy społeczeństwem ludzi starych. Starzenie się obejmować będzie przede wszystkim społeczności miast, w których, jak się przewiduje, w latach 2045–2050 ludzie po 60. roku życia stanowią będą około 40% populacji w porównaniu z okresem

[8] Wiadomości czerpię z www.yale.edu/ynhti/curriculum/units/2001/4/01.04.11.x.html oraz www.janeausten.co.uk i W. Kopaliński, *Encyklopedia „drugiej płci”*, Warszawa 2001². Za wskazanie stron internetowych chciałbym tu podziękować dr Elżbiecie Olechowskiej.

[9] Na temat różnic między festiwalami w Woodstock chętnie pisała prasa. Zob. *Woodstock po 25 latach* (tekst P. Bratkowski, zdjęcia K. Miller), „Gazeta Magazyn”, nr 35 (79), dodatek do: „Gazeta Wyborcza” 1994 (2 września), nr 204 (1598) oraz G. Brzozowicz, *Jeszcze o Woodstock*, „Gazeta Wyborcza” 1994 (1 września), nr 203 (1587), s. 7.

1986–1990. Spadać będzie także odsetek ludzi najmłodszych, również przede wszystkim w miastach. Prognozuje się zatem gwałtowne starzenie się ludności, głównie w latach 2005–2020, co – przy oddziaływaniu czynników związanych z płcią – prowadzi do wzrostu liczby kobiet starszych, rozwiedzionych i owdowiałych oraz wdowców i starych kawalerów. W dodatku demografowie odnotowują ciągle wzrost narodzin pozamałżeńskich, postępujący nieprzerwanie od roku 1984. W roku 1996 wskaźnik ten osiągnął 10%. Cięża pozostaje nadal podstawową przyczyną zawierania małżeństw przez bardzo młode osoby. Bardzo młode kobiety rodzą głównie na wsi (90% populacji badanej) i z dużo większym niż dawniej przyzwoleniem społecznym: „W potocznej opinii urodzenie pozamałżeńskie jest czymś, co ma prawo «przytrafić się» kobiecie nie posiadającej odpowiedniego doświadczenia, tj. kobiecie młodej”^[10]. Rośnie procent urodzeń wśród kobiet niezamężnych. W tym i innych przypadkach, religijność jest wyraźnie skorelowana z akceptacją dla kohabitacji – im wyższa, tym akceptacja mniejsza. Silną rolę modelującą pełnią tu czynniki kulturowe: oddzielenie seksu od obowiązku małżeństwa prowadzi do wzrostu odsetka urodzin pozamałżeńskich. Ale na obserwowalny spadek płodności wpływa szereg czynników z wielu sfer życia. Demografowie wskazują na zmiany stylu życia, poglądów religijnych, warunków społecznych, ekonomicznych. Wskazuje się

również na wpływy aktualnie obowiązujących ideologii społecznych (w szerokim rozumieniu terminu). Po części przynajmniej dzietność stanowi pochodną takich czynników, jak tradycyjna wielkość rodziny, model wychowywania dzieci, społeczne przekonania o rolach męża i żony, systemy opieki nad dzieckiem. Ważną rolę przypisuje się „międzypokoleniowemu przepływowi bogactwa”. Chodzi o to, czy jednostka może stać się samowystarczalna bez pomocy rodziny, czy też, aby taki cel osiągnąć, rodzina (jako instytucja tworząca koneksje społeczne) jest koniecznie potrzebna. Ekonomiczne koncepcje wyjaśniania procesów demograficznych sugerują, że wychowywanie dzieci łączy się w oczywisty sposób z nakładami finansowymi, w związku z tym o dzieciach myśli się jako o inwestycji. Ta ma się przede wszystkim opłacać, nie może być zbyt kapitałochłonna, stąd obserwowany w Europie spadek dzietności. Również w Polsce.

Scenariusz krajowy, uznawany za realistyczny, prowadzi do znacznego spadku syntetycznych wskaźników reprodukcji ludności, co znajduje odzwierciedlenie w reprodukcji zawężonej w miastach i reprodukcji bliskiej prostej zastępowalności pokoleń na wsi. Należy zatem oczekiwać reprodukcji zawężonej w skali całego kraju. Uwzględnienie migracji wewnętrznych obniża nieco dynamikę zmian liczby ludności^[11].

Kultura jako system semiotyczny i mechanizm modelujący zachowania społeczne jest „zainteresowana” swym trwaniem, musi więc zareagować w korzystny dla siebie sposób. Reakcję widać w wypowiedziach, które kształtują dyskurs publiczny ostatnich lat w zakresie wartościowania ciąży i posiadania dzieci w ogóle. Ale wartości wyznaczane są tu przez przekonania należące do różnych, czasami sprzecznych systemów dzisiejszej kultury. I tak, w świecie rozbudowanej konsumpcji, dziecko bywa traktowane jest jak towar. „Czas pomyśleć o dziecku. To musi być dziewczynka. Blondynka z niebieskimi oczami o długich rzęsach. Powinna być bardzo inteligentna, mieć dobry słuch i dobrze rysować”^[12].

[10] P. Szukalski, *Płodność i urodzenia pozamałżeńskie*, Łódź 2001, s. 19 („Prace Instytutu Ekonomii i Statystyki Uniwersytetu Łódzkiego”).

[11] I. Kotowska, *Zastosowanie modelu LIPRO do prognozowania ludności Polski do roku 2050*, Warszawa 1991, s. 95. Korzystałem też z pracy: B. Radzikowska, *Płodność w Polsce w kontekście przejścia demograficznego. Modelowanie i prognozowanie*, Wrocław 1995.

[12] *Dziecko też produkt* (tekst A. Chałdzynska), „Przekrój” 2007 (31 maj), nr 22–23 / 3232, s. 47.

Wyspecjalizowane kliniki prywatne oferują bajeczne możliwości zapłodnienia *in vitro*. Ci, którzy się na tę praktykę godzą, ulegają złudzeniu, że przyszłość i – w ogóle – życie daje się zaprojektować, a właściwie – kupić. Ten model prokreacji nie ma oczywiście nic wspólnego ani z przekonaniem, że posiadanie dzieci to obowiązek wobec społeczeństwa, ani też z przekonaniem religijnymi – na przykład nauką społeczną Kościoła. Jest to efekt oddziaływania wzorców lansowanych przez kulturę masową, kulturę doświadczenia potocznego, w której posiadanie własnych i adoptowanych dzieci to moda rozpowszechniana wśród aktorów z Hollywood (Mia Farrow adoptowała dziesięcioro dzieci z różnych zakątków świata, Angelina Jolie ma syna pochodzącego z Kambodży – Meg Rayan adoptowała Chinę). Strony internetowe biur adopcyjnych upodobniają się do wirtualnych sklepów. Uroda matek – aktorek, które dokonały adopcji lub ostatnio urodziły, staje się wzorcem urody kobiecej. Adopcja lub zapłodnienie *in vitro* z użyciem nowoczesnych metod genetycznych pozwala mieć nadzieję na realizację marzeń. „Chcę córeczkę z jasnymi włosami i niebieskimi oczami, przyszłą studentkę ASP lub Akademii Medycznej. Wolałabym uniknąć ciąży, boję się porodu i nawet nie mam chłopaka. [...] Jestem wysoką, niebieskooką blondynką bliźniaczo podobną do Anny Nicole Smith. Mam coś z Sharon Stone i Drew Barymore. Zainteresowanych proszę o kontakt”^[13]. Zgodnie z takim światopoglądem ciąża jest po prostu przeżytkiem, niepotrzebnym utrudnieniem realizacji planów, stratą czasu. Lepiej jej unikać, wybierając matkę zastępczą, która można wynająć, opłacić. Zgodnie z tym sposobem myślenia, istota życia polega na zabawie, to zaś, co stwarza problemy, powinno być odrzucone. Dziecko jest zatem traktowane jest widomy znak życiowego powodzenia, jak wizytówka albo logo sukcesu.

Dla par, o zupełnie innym światopoglądzie, które nie traktują przyszłego potomka jako inwestycji, ciąża jest nadal zdarzeniem wyjątkowym, odmiennym od innych etapem egzystencji. Wyjątkowym i często jednorazo-

wym – takim *hapax legomenon* życia potocznego (używam metaforycznie terminologii z zakresu edytorstwa i krytyki tekstu). Zdarzenie to trzeba utrwalić, sfilmować, sfotografować, tak jak się to robi w przypadku ślubu (w niektórych środowiskach), nocy poślubnej, pierwszej komunii. Dzięki zdjęciom, zapisom VHS i DVD, „tak zwane życie” staje się opowieścią, której istotne punkty zwrotne zostały utrwalone w obrazach określonej postaci, miały więc miejsce, zdarzyły się. Życie jako tekst daje się w ten sposób przekształcić w tekst jako wypowiedź w określonym systemie znaków: „O, popatrz, tu stoi Marek, w hotelu na Teneryfie. A potem, w takiej małej knajpce, zdecydowaliśmy, że weźmiemy ślub”. Semantyczna oczywistość tego rodzaju praktyk sprawia, że są one zazwyczaj dokonywane bezrefleksyjnie i (rzekomo) bezcelowo. „Tak się po prostu robi” – odpowiadają najczęściej uczestnicy rytuału pytani o jego sens przez etnografa^[14], i tak samo odpowiadają młodożęncy pytani o sens ceremonii.

Istniejące na mocy tradycji zwyczajnie semiotyczne wpisują się w obszar marginaliów kultury, w przestrzeń peryferyjną, zmienną, nietrwałą. Moda na robienie zdjęć przez zawodowych fotografów kobiet w ciąży i ich partnerów była do niedawna istotną częścią zleceń renomowanych warszawskich zakładów fotograficznych. Aranżacja zdjęcia zależy od fotografa, jednak powinna się wpisywać w oczekiwania klienta, który chce, żeby było widać, jak żona wyjątkowo wygląda w ciąży i jacy są szczęśliwi. Możliwe są również nieco inne oczekiwania: ważne, aby zdjęcie było wyjątkowo oryginalne, inne niż mają koledzy, niż wszystkie dotąd oglądane. Oryginalność jest w tym przypadku dominantą estetyczną^[15].

[13] Ibidem, s. 47.

[14] Zob. D. Sperber, *Le symbolisme en general*, Paris 1974.

[15] Do tej zasady odwołują się zdjęcia rodzinne (tu podkategoria – „ciąża”) zamieszczone w Internecie jako autoprezentacja umiejętności fotografa; zob. www.slowohonoru.com.

Zdjęcia, które oglądałem, nie były ani oryginalne, ani szczególnie wartościowe artystycznie – to dobre rzemiosło wpisane w zamówienie społeczne^[16].

Fakt, że się sytuację wyjątkową utrwała przy pomocy zawodowego fotografa, w czasach powszechnej dostępności aparatów cyfrowych, jest przecież jednym z wielu sposobów artykulacji przekonań społecznych. Dyskurs społeczny, w jakim się te przekonania wyrażają, przybiera różne postaci. W wersji popularnej, plotkarskiej, internetowej ciąży jest zdarzeniem, które może być łatwo zinterpretowane w kategoriach mody. Skoro gwiazdy rocka, seriali telewizyjnych i gwiazdy filmowe zaczęły ostatnio masowo zachodzić w ciążę, to coś w tym być musi, więc uzasadniony jest wniosek, że ciąża jest dziś „trendy” albo inaczej – „jest na topie”. Portal internetowy donosi:

Niedawno urodziły Christina Aguilera, Nicole Richie, Salma Hayek, Helena Bonham Carter, Milla Jovovich. W ciąży są Halle Berry, Cate Blanchett,

Jennifer Lopez, Joanna Racewicz i Paulina Holtz. Można by pomyśleć, że w show-biznesie zapanowała moda na rodzenie dzieci, nie wspominając o adopcjach, w których królują niezmiennie Angelina Jolie i Brad Pitt^[17].

W dzisiejszym dyskursie społecznym ciąża jest często przedmiotem manipulacji. Zideologizowana przez niektóre partie polityczne, bywa zawłaszczana w celach propagandowych, tak, by wszystko, co się z nią łączy, można użyć jako argument „na rzecz” lub „przeciw”, jak w przypadku dyskusji o zakazie aborcji, który to temat należy z pewnością do „topiki” polskiego dyskursu parlamentarnego^[18]. Te wypowiedzi są z kolei komentowane i interpretowane przez prasę renomowaną i przez tzw. tabloidy. Znane fakty obrastają nowymi znaczeniami. „Metro” ironicznie komentuje posunięcia polityków: „Ruszając na odsiecz populacji, politycy sięgnęli po kolejną broń. Przyszłym matkom chcą wypłacać pieniądze za każdy miesiąc ciąży, a ojców wysłać na obowiązkowy urlop. Ale czy z tego będą dzieci?”^[19]

Chęć posiadania dzieci to dla większości społeczeństwa nie moda, lecz potrzeba, dla komentatorów zaś aktualnych zjawisk demograficznych – konieczność biologiczna. Interpretacje, których autorzy mają ambicje bezstronnej prezentacji rzeczywistości, stronią raczej od nadawania prezentowanym faktom symbolicznego znaczenia. „Bez dzieci żyć się nie da. Dosłownie. Demografowie straszą nas głodem. [...] Ani nieustająca batalia o życie poczęte, ani kuriozalne becikowe naszych problemów demograficznych nie rozwiąże”^[20].

Bez względu na waloryzację kulturową ciąża zmienia kobietę i sytuację rodziny. Poradniki i strony internetowe pouczają, jak ciążę należy przetrwać, informują, co w wolno jeść i pić, czego zaś bezwzględnie robić nie można. I tak ryb i skorupiaków jeść nie należy, za to można uprawiać seks, z umiarem, co prawda, lecz jednak można^[21]. Jest więc ciąża w obszarze zainteresowania wielu przestrzeni kultury, z których każda we

[16] Informacje, które podaję, czerpię z rozmów i katalogu zdjęć Grand Prix Foto w Warszawie, dzięki uprzejmości pani Moniki Sokołowskiej-Kościółek, autorki fotografii.

[17] *Rodzenie dzieci jest na fali?* Za: <http://zyciegwiad.onet.pl> (download 29.01.2008).

[18] Zob. A. Piotrowski, *Tożsamość zbiorowa jako temat dyskursu polityki oraz Lęk przed Europą w polskim dyskursie katolickim*, w: *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, pod red. A. Czyżewskiego, S. Kowalskiego i A. Piotrowskiego, Kraków 1997.

[19] Skąd wziąć brzuszki, „Metro” 2007 (6–8 lipca: piątek–niedziela), s. 1; odwołuje się też do tego artykułu na s. 6 tego numeru: Ł. Antkiewicz, *Brzuszkowe idee*.

[20] J. Solska. *Po co nam te dzieci?*, „Polityka” 2007 (wrzesień), nr 36 (2619), s. 30.

[21] Wiedzę na ten temat czerpię z: P. Agrawal, *Współżycie w ciąży*; J.E. Brody, *Obalenie mitów ciążowych*, 24.08.2007. Za: <http://dzieko.onet.pl> oraz

właściwy sobie sposób ją opisuje i interpretuje. Partie polityczne, powołujące się na katolicki model rodziny, liczą w walce o władzę na poparcie Kościoła, ten zaś w kwestiach życia poczętego zajmuje stanowisko jednoznaczne.

Zgodnie z nauką społeczną Kościoła, przekazywanie życia jest obowiązkiem małżonków, którzy realizują w ten sposób swą ludzką wolność. Dawcą życia jest w istocie Bóg, człowiek więc nie ma prawa ingerować w jakikolwiek sposób w życie przekazywanie. Nauki Kościoła w tym właśnie zakresie formułowane są w odniesieniu do wiedzy o tzw. prawie naturalnym, w które wpisany jest wymiar etyczny. Życie jest wartością nadrzędną, podlega zatem szczególnej ochronie. Przesłania przeciwko życiu, a to aborcja, antykoncepcja, eutanazja, zapłodnienia *in vitro* – są ingerencją w boski porządek życia i polegają na nieumiejętnym korzystaniu z ludzkiej wolności.

Z pewnością antykoncepcja i przerywanie ciąży to dwa zasadniczo różne rodzaje zła; jedno jest sprzeczne z pełną prawdą aktu płciowego jako właściwego wyrazu miłości małżeńskiej, drugie niszczy Życie istoty; pierwsze sprzeciwia się cnocie czystości małżeńskiej, drugie zaś jest sprzeczne z cnotą sprawiedliwości i bezpośrednio łamie Boże przykazanie „nie zabijaj”^[22].

Nauka Kościoła w kwestiach, o jakich mowa, to nie tyle zbiór wskazań, heurystyk, ile jasno sformułowany zespół zakazów i nakazów. Jest tak zresztą od wieków^[23].

Różnorodność i wielość kodów, ideologii, przekonań i kontekstów, w jakich pojawia się ciąża, sprawia, że ten naturalny stan fizjologii łatwo może być przekształcony w znak, można mu nadać sens symboliczny. Wiadomo, że jest to podstawowy mechanizm semiotyczny. Kultura przekształca zdarzenia i zjawiska w znaki, świat wokół w *semiosferę*^[24], wygląd i zachowanie – w symbole przynależności grupowej. Wartościowanie zjawisk jest symptomem przypisania ich systemom ideologicznym, które współtworzą repertuar kodów interpretacyjnych, sterujących odczytywaniem świata.

Za ich pomocą czyta się wydarzenia, a więc nadaje sens. Ekspozycja ciąży jako przejaw mody w dzisiejszym dyskursie publicznym i określonych przekonaniach z ciążą związanych bywa znakiem samorealizacji życiowej, ale bywa też odbierane jako przesadne ekspozowanie intymności, rodzaj ekshibicjonizmu. W ten sam sposób może być interpretowane noszenie przez młode kobiety w widocznym miejscu na skórze plastrów antykoncepcyjnych. Marginalia kultury to taka jej sfera, w której konkurują ze sobą różnorakie zachowania i ich interpretacje, związane z różnymi systemami wartości. Tylko niektóre spośród nich na stałe wejdą do obszaru kulturowego centrum, inne zostaną zapomniane jak konwencje mody, do których stroje ciążowe należy z pewnością przypisać. Marginalia kultury wyznaczają obszar, w którym pojawiają się nowe, ale jest to także miejsce tekstów i kodów skazanych na przemijanie.

A. Eisenberg, H.M. Mulloff, *W oczekiwaniu na dziecko*, Poznań 2007. Ciekawym przykładem poradnika adresowanego do spodziewających się dziecka zwolenniczek rocka i jego odmian jest: S. Hoppus, *Rock Star Momma. The Hip guide to looping gorgeous truth all nine months and beyond*, New York i in. 2007.

[22] *Encyklika Evangelium Vitae Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupów, kapłanów i diakonów, do wszystkich ludzi dobrej woli o wartości i nienaruszalności życia* (25 III 1995, s. 25 oraz *Encyklika Papieża Pawła VI Humane Vitae*, w: *U źródeł moralnych w dziedzinie przekazywania życia*, Warszawa 2000.

[23] Zob. M. Foucault, *Historia seksualności*.

[24] Zob. J. Łotman, *Semiosfera*.